

Chyba nikt z nas nie bije dzieci...



Aleksandra Karasowska

Rok: 2001

Czasopismo: Remedium

Trwa jedno z kolejnych spotkań cyklu Szkoły dla rodziców. Uczestnicy znają się już ze sobą dość dobrze, czują się bezpiecznie, podejmują coraz trudniejsze problemy. Temat spotkania brzmi „Rodzic ma problem z zachowaniem dziecka – co powinien zrobić?”. Rodzice opowiadają o trudnych zachowaniach dzieci, zastanawiają się nad swoimi reakcjami. Nagle jeden z uczestników mówi: „No dobrze. W książkach wszystko jest takie proste i piękne. Trzeba dzieci traktować z szacunkiem i tak dalej... Ale co zrobić, jeżeli dzieciak gra nam na nerwach i aż się prosi, żeby mu przyłożyć!” Na to odzywa się inny głos: „Przecież jesteśmy świadomymi rodzicami i chyba nikt z nas nie bije dzieci.” W sali zapada cisza. Zdaję sobie sprawę, że jest to bardzo ważny moment. Ktoś odważył się otworzyć trudny temat, ktoś inny szybko go zablokował. Uczestnicy patrzą na mnie wyczekująco. Wiem, że jeżeli tak to zostawię - bicie dzieci stanie się w tej grupie tematem tabu. Aby ośmielić innych rodziców, decyduję się na otwartość i mówię: „Chciałabym, żeby w tej grupie można było mówić o wszystkich sprawach dotyczących wychowania dzieci, także tych najtrudniejszych. Mnie samej zdarzyło się podnieść rękę na dzieci i zawsze bardzo to przeżywałam. Długo pracowałam nad poszukiwaniem innych sposobów powstrzymania ich złych zachowań.”

Moja wypowiedź działa otwierająco, zachęca innych rodziców do podzielenia się swoimi doświadczeniami. Kilka osób mówi, że też zdarzyło im się uderzyć dziecko, bardzo tego żałują i chciałyby się dowiedzieć, jak można inaczej. Odzywa się też jeden z ojców: „A mnie ojciec bił w dzieciństwie i wyrosłem na porządnego człowieka. Teraz jestem mu za to wdzięczny i moim synom też czasem przyłożę pasem, kiedy sobie na to zasłużą.”

W sali znów zapada cisza. Rodzice są skonsternowani, wreszcie któraś z matek oburzona zwraca się do mężczyzny krytykując jego zachowanie i twierdząc, że krzywdzi swoje dzieci. Ojciec zaczyna się bronić i dyskusja przechodzi na płaszczyznę praw rodzica i praw dziecka. Wyczuwam w grupie silne emocje, które kryją się pod ocenami i argumentami. Przypominam, że nie jest naszym

celem krytykowanie ani osądzanie postępowania rodziców i zachęcam do podzielenia się swoimi uczuciami. Część osób identyfikuje się z bitym dzieckiem. Mówią o poczuciu krzywdy, nienawiści do rodzica, wstydzie i upokorzeniu, głębokich urazach psychicznych, których skutki odczuwają do dzisiaj. Inni przyjmują perspektywę rodzica, który często ma dobre intencje: chce powstrzymać złe zachowanie dziecka, wychować je na dobrego człowieka, ale działa pod wpływem silnych uczuć (złości, lęku, rozczarowania), z którymi nie potrafi sobie poradzić i w końcu, w akcie ostatecznej bezsilności, podnosi rękę na dziecko. Potem czuje się winny, wstydzi się, że nie potrafił nad sobą zapanować, obawia się, że skrzywdził dziecko. Czasami nie chcąc go krzywdzić – tłumi w sobie złość i ulega, ale wtedy dziecko „wchodzi mu na głowę”.

Dwa bieguny rodzicielstwa.

Zapisuję na tablicy słowa określające przeciwstawne postawy rodzica: RODZIC SUROWY i RODZIC POBŁAŻLIWY i grupa pracuje nad ich scharakteryzowaniem, odpowiadają na pytania: Jak taki rodzic zachowuje się? Jak to wpływa na dziecko i ich relację? Rodzic surowy działa za mocno, przekracza granice dziecka i powstaje zamieszanie – już nie wiadomo kto zawinił, a kto został skrzywdzony. Z kolei rodzic pobłażliwy nie stawia granic złym zachowaniom dziecka i opuszcza je w trudnej sytuacji.

Uczestnicy uświadamiają sobie, że oscylują pomiędzy zachowaniami rodzica surowego i pobłażliwego i tak naprawdę nie są z siebie zadowoleni. Zastanawiają się jak inaczej mogą reagować na złe zachowanie dziecka. Z ich doświadczeń i refleksji wyłania się sylwetka trzeciego rodzica, którego nazywają MĄDRYM. Jest on jednocześnie stanowczy i życzliwy, wyciąga konsekwencje z zachowania dziecka, ale postępuje z szacunkiem, ucząc je odpowiedzialności. Wyrażając swoją złość bez naruszenia granic dziecka, zostawia mu przestrzeń na wyciągnięcie własnych wniosków, daje też szansę na naprawienie zła. Bycie rodzicem „mądrym” wydaje się uczestnikom jednocześnie ważne i trudne, zastanawiają się, jak mogą zapanować nad swoimi uczuciami, żeby nie skrzywdzić dziecka, jak zadbać o siebie w trudnych sytuacjach. Odgrywając scenki ćwiczą konstruktywne sposoby reagowania na niewłaściwe zachowania dzieci.

Stasia, matka 16 letniego chłopca próbuje znaleźć rozwiązanie sytuacji, która zdarzyła się tuż przed przyjazdem na zajęcia: odkryła, że syn po raz kolejny

ukradł jej pieniądze, tym razem 50 zł. Opowiada o tym ze łzami w oczach, wyraźnie się wstydzi. Jej mąż ostatnio zbił syna, ale „to nic nie pomogło”.

Zachęcona przez grupę, decyduje się przeciwzyć rozmowę z synem, jeden z ojców „podgrywa” chłopca. Siada skulona, niepewna naprzeciwko rozwalonego w fotelu, aroganckiego nastolatka. Tłumaczy mu, że tak nie wolno, że źle postąpił, ale wypada to blado i nieprzekonywująco.

Anatomia rozmowy.

Grupa od razu „wyłapuje” problem: „Jesteś zbyt uległa, okaż mu swoją siłę” – podpowiadają. Jednak Stasia wycofuje się, twierdzi, że nie potrafi tego zrobić.

Jeden z ojców, bardzo wzburzony, opowiada, że gdy miał 16 lat wpadł w złe towarzystwo i jego, rodzice tak jak Stasia, okazywali bezradność: „Nie reagowali, gdy przychodziłem do domu pijany i rozrabiałem. Zostawili mnie samemu sobie, pozwolili, żebym się stał chuliganem.” Na moje pytanie, czego wtedy potrzebował – odpowiada: „rozmowy i postawienia granic”. Decyduje się zastąpić Stasię. **Mówi pewnym, zdecydowanym głosem:** „Wiem, że zabrałeś te pieniądze, to jest kradzież.” Jest życzliwy, uważnie słucha wersji chłopca, ale nie daje sobą manipulować. **Wyraźnie określa swoje oczekiwania:** „Chcę, żebyś do jutra przedstawił plan, w jaki sposób oddasz te pieniądze”. **Odwołuje się do zaufania, ale też przedstawia konsekwencje:** „Kocham cię, wierzę, że jesteś uczciwym chłopcem i ufam, że nigdy więcej nie ruszysz cudzej własności. Jednak chcę ci powiedzieć, że gdyby taka sprawa powtórzyła się, zwrócę się o pomoc do dzielnicowego.”

Na Stasi ta scenka robi duże wrażenie. Chciałaby, żeby jej mąż, alkoholik porozmawiał w taki sposób z synem, jednak wie, że nie może na niego liczyć. Zdaje sobie sprawę z własnej odpowiedzialności za powstrzymanie chłopca. Decyduje się spróbować jeszcze raz. Siada przed nim wyprostowana i mówi silniejszym głosem. Jest z siebie zadowolona, ma tylko jedną wątpliwość: co zrobić, jeżeli chłopak nie będzie chciał rozmawiać. Odgrywamy scenkę jeszcze raz. Zwracam się do chłopca, który usiłuje wyjść z pokoju: „Możesz porozmawiać o tym ze mną lub z dzielnicowym”. To go zatrzymuje. Stasia wyraźnie nabiera energii, chce porozmawiać z synem zaraz po przyjściu z zajęć. Grupa bardzo ją wspiera: „Będziemy trzymać za ciebie kciuki, za tydzień opowiesz nam jak ci poszło”.

Negocjacje z nastolatkiem.

Do pracy zgłasza się kolejna osoba – Kasia. Dwunastoletnia córka ciągle podbiera jej osobiste rzeczy – kosmetyki i bieliznę. Kasia jest wyraźnie rozdrażniona zachowaniem córki, mówi, że próbowała już wielu rzeczy – nie pomogły prośby, groźby ani kary. Nie rozumie postępowania dziewczynki: „Przecież ostatnio kupiłam jej całą paczkę nowych majteczek”.

Proponuję Kasi rozwiązanie problemu wspólnie z córką – metodą negocjacji. Celem jest poszukiwanie rozwiązań satysfakcjonujących obie strony. Kasia przygotowuje się do rozmowy, ustalamy kolejne kroki. Do roli córki zgłasza się młoda matka – mówi, że ma pomysł o co dziewczynce może chodzić.

Kasia zaczyna od opisanie problemu: „Widzę, że najchętniej używasz moich rzeczy – kosmetyków i bielizny – chociaż kupiłam ci twoje własne. Chciałabym zrozumieć, dlaczego tak się dzieje”. **Dziewczynka zaczyna coś mówić, ale Kasia jej przerywa, mówiąc głosem pełnym pretensji:** „Przecież tyle razy ci tłumaczyłam, że nie możesz brać moich rzeczy!” **Córka odpowiada w tym samym tonie:** „Ty myślisz tylko o sobie, masz najlepsze rzeczy, a ja się w ogóle nie liczę!” i zrywa się z krzesła. Kasia przerywa scenkę i prawie krzycząc zwraca się do grupy: „A nie mówiłam! Z nią się nie da rozmawiać!”

Pytam osoby uczestniczące w scenie o ich odczucia – obie twierdzą, że czuły się atakowane i niezrozumiane. Przypominam podstawową zasadę negocjacji: strony jak najpełniej przedstawiają swoje stanowisko i słuchają się wzajemnie. Przypominam też, że rodzic ponosi większą odpowiedzialność – to on zaprasza dziecko do negocjacji, kieruje rozmową, stwarza bezpieczną przestrzeń do wyrażania uczuć i potrzeb dziecka oraz swoich własnych. **Pytam Kasię, czy chce zrozumieć, co czuje córka i czy jest gotowa ją wysłuchać.**

Kasia decyduje się na to i tym razem wszystko idzie dobrze. Słucha bardzo uważnie, odzwierciedla uczucia i potrzeby córki: „Rozumiem, że ty czujesz się już dorosłą kobietą i chciałabyś mieć takie rzeczy jak ja.” Wyraz ulgi na twarzy „dziewczynki” pokazuje, że trafiła w dziesiątkę. **Jest to przełomowy moment w całej rozmowie – córka, która poczuła się dobrze zrozumiana, wykazuje gotowość do współpracy.** Kasia klarownie i zdecydowanie przedstawia swoje stanowisko: „Nie lubię, kiedy używasz moich osobistych rzeczy i nie zgadzam się na to”. Następnie wspólnie poszukują rozwiązań problemu i w końcu decydują się na zakup nowej „dorosłej” bielizny dla dziewczynki. Kasia jest

bardzo z siebie zadowolona. Zaczyna rozumieć zachowanie córki: podbierając rzeczy Kasi dziewczynka próbowała pokazać, że jest już dorosła i domagała się od matki potwierdzenia swojej kobiecości. Kasia jest gotowa zaspokoić potrzeby dziewczynki i ma nadzieję na rozwiązanie konfliktu. Rodzice są pod wrażeniem rozegranej scenki. Wielu z nich czuje już zmęczenie ciągłą walką ze swoimi nastolatkami, w której wygrywają lub przegrywają – zawsze jednak narażając na szwank wzajemną relację.

W poczuciu własnej bezsilności są gotowi przyjąć perspektywę, którą pokazuje im Kasia: **rodzic może zrezygnować z części swojej rodzicielskiej władzy, zapraszając dziecko do negocjacji.** Stwarza to szansę na porozumienie i współpracę.

Ktoś w grupie zgłasza wątpliwość: „A co zrobić jeżeli dziecko nie dotrzyma ustaleń np. nadal będzie podbierało rzeczy. Uczestnicy po chwili sami znajdują sposób: „Wtedy można skonfrontować z tym dziecko i ponownie podjąć negocjacje, szukając innych rozwiązań. Rodzic może też przejąć inicjatywę, np. zamykając swoje rzeczy na klucz.”

Spotkanie dobiega końca, rodzice dzielą się swoimi refleksjami. Ktoś mówi, że te zajęcia były dla niego trudne i wychodzi z zamieszaniem. Ktoś ma nowy pomysł i postanawia wypróbować go w domu. Dla jednej z matek ważne okazało się odkrycie, że może wyrazić swoją złość bez krzywdzenia dziecka, inna poczuła się wzmocniona w swoim prawie do stawiania mu granic. Wreszcie przychodzi kolej na ojca, który przedtem deklarował się jako zwolennik bicia. Po chwili milczenia stwierdza, że chyba popełnia błędy w wychowaniu swoich dzieci i musi sobie to wszystko jeszcze raz przemyśleć. Również dla mnie to spotkanie okazało się ważne. Uświadamiam sobie, że rodzice potrzebują bezpiecznej przestrzeni do przyjrzenia się swoim błędom i wyciągnięcia własnych wniosków.

Prowadząc to spotkanie w pewnym momencie zawahałam się.

Słowa ojca przemawiającego za biciem dzieci także we mnie wzbudziły silny sprzeciw, miałam ochotę zaprotestować, powiedzieć, że to jest przemoc, zrobić coś takiego, żeby natychmiast go powstrzymać, jednak czułam, że tego problemu nie da się rozstrzygnąć tylko na płaszczyźnie prawnej czy moralnej. Wstrzymując się z oceną, dałam rodzicom szansę na skonfrontowanie się z własnymi uczuciami – spojrzenie na sytuację z perspektywy dziecka i rodzica. Ojciec, który przedtem pod naciskiem grupy zaczął się bronić, okopywać na swoim stanowisku i udowadniać, że dzieci trzeba bić, wysłuchał doświadczeń

innych osób. Miałam wrażenie, że zaszła w nim jakaś przemiana, być może poddał refleksji swoje doświadczenia z dzieciństwa i zachowanie wobec własnych dzieci i pojawiły się w nim wątpliwości.

Bardzo ważnym efektem tego spotkania jest uznanie przez rodziców szacunku jako wartości wyznaczającej ich działania wobec dziecka.

Rodzice odkryli, że trudne sytuacje, gdy dziecko złamie normy, wartości, przekroczy granicę, są szczególnie ważne w jego wychowywaniu. Mądry rodzic potrafi je wykorzystać po to, aby nauczyć dziecko odpowiedzialności za własne zachowanie.